

TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Franciszek Ćwikliński
Jerzy Niemojowski
Witold Sworakowski
Stefan Tężycki
Wiech

Vol. 4. Nr. 90 (177)

Nowy Jork, 19 maja — New York, N. Y., May 19th, 1946

Cena 20 ct.

PREZES KAROL ROZMAREK I GENERAL BÓR-KOMOROWSKI W CHICAGO



*Serdeczne powitania dla czytelników
Tygodnika Polskiego.*

Chicago 8/V. 46.

Jadew Bór Komorowski.

Ślepotą pesymizmu

Polacy, zarówno w Kraju, jak rozproszeni po świecie, dotknięci są dziś wadą spojrzenia na rzeczywistość, możnaby powiedzieć, wręcz odwrotną do tej, która im ową rzeczywistość zaciemniała — od września 1939 do Jałty — a raczej przez całych dwadzieścia lat wskrzeszonej niepodległości.

Jeśli bowiem przez owych dwadzieścia lat i co dziwniejsza przez pięć lat męczeństwa, zakończonego ugodą jałtańską — nie było dla Polaków granicy złudnym nadziejom, najlepszym przewidywaniom na przyszłość, przekonaniu, że wspierają ich wszystkie realne i nadprzyrodzone siły, że Polska musi powstać jeszcze silniejsza niż była, że za nasze cierpienia spotka nas odpłata za nasze krzywdy — naszych gnębieli — kara, dzisiaj olbrzymia większość Polaków widzi tylko nasz los dzisiejszy, żadnej przyszłości albo tylko najciemniejszą — przed naszym narodem, widzi się otoczona tylko przez wrogów i zdrajców i w każdym świetle nadziei widzi ułudny blask, któremu nie chce ufać. Ten błąd spojrzenia jest aż nadto zrozumiały, gdy sobie uświadomić, co Polskę spotkało, tem bardziej zrozumiały gdy się pomyśli, że straszna rzeczywistość dzisiejsza przyszła po owych nieznanających granic nadziejach i złudzeniach. Niemniej przecież wnioski jakie z owej koszmarniej dzisiejszej rzeczywistości snuje większość Polaków na przyszłość nie są powodowane trzeźwą logiką, ani jasnem widzeniem tego co się dziś na świecie dzieje; jest to błąd widzenia inny, ale również deformujący rzeczywistość jak owa nadzieja, na zarzucenie Berlina polskimi czapkami, albo na wdzięczność Roosevelta i Churchilla.

W dzisiejszym losie Polski — jedno jest niewątpliwie tak straszne, tak groźne dla naszej przyszłości — jak może nigdy nie było w najcięższych przejściach naszego narodu. Polacy giną z głodu i od chorób, młodzież nasza wyradza się fizycznie i moralnie, nie tak jawnie jak za Niemców — ale równie systematycznie jesteśmy tępieni jako naród, jako biologja, — naprzód staję przed nami pytanie — czy i jak przetrwamy, to co nas spotkało.

Tutaj zbawczy choć tyle razy okazało się, że szaleńczy optymizm Polaków podsuwa nam ową pociechę, z samej naszej siły biologicznej płynącą "Przetrwamy!" Przetrwamy mimo wszystko, mimo, że tyle krwi wytoczono z naszego narodu, mimo, że kultura polska, skrwawiona tak straszliwie, cierpi teraz inną, perfidną niewolę, łamiącą jej duszę, hańbiącą jej mowę, mimo, że wróg jak Niemiec odwieczny dobiera się dziś do samego rdzenia polskości — do chłopa polskiego, jak nigdy dotąd świadomego swej wielkiej historycznej roli. Jeżeli Serbowie przetrwali tyle wieków w niewoli tu-

reckiej, jeżeli po tylu wiekach męczeństwa są dziś młodym narodem, świadomym swej odrębności i gotowym do walki, jakże nie mielibyśmy my przetrwać, którzy przeżyliśmy sto lat rozdarcia ciemną noc katakumb i ruinę Warszawy, my którzy zdobyliśmy Monte Cassino. Przetrwamy!

Z troską najgłębszą i czujnością pełną rozumu myśląc o tem, aby uratować biologję narodu, aby ocalić życie Polaków — powtarzamy jednak sobie ryjmy w sercach i myśli — tę pociechę, bo wszystko wskazuje na to, że los nasz musi doznać odmiany, nie dlatego bynajmniej, że tego pragniemy, ale dlatego, że odmiana tego co się stało w Europie, co pogrążyło nas w niewoli — jest koniecznością dziejową, jest warunkiem istnienia wolnego świata, gwarancją samej już egzystencji Wielkiej Brytanji i Stanów Zjednoczonych.

Trzeba było być szaleńcem-optymistą, aby wyobrazić sobie w r. 1939, że nasza beztankowa armja pójdzie spacerem do Berlina i że Stalin będzie patrzył z założonymi rękami wszystko jedno na niemieckie czy nasze zwycięstwo. Trzeba być szaleńcem — pesymistą, aby przypuścić, że obecny stan Europy który uczynił niemożliwą wszelką współpracę międzynarodową, wszelkie planowania gospodarcze, który poderwał wszystkie zasady polityki prawa i ekonomji, może trwać dłużej, może nie doprowadzić do decydującej próby sił, która też stanowczo los Polski odmieni.

Polska bierutowska, jest to potworne, może najhaniebniejsze w całym ciągu naszych dziejów, ale prowizorium, takie samo jak panowanie Karola Gustawa, pogwałcenie Polski jest to jeden z wrzodów na ciele Europy, wywołanych zarazą, tocząca jej ciało, zarazą z którą wszyscy ludzie wolni, wszystkie narody wolne muszą stoczyć walkę, jeśli nie chcą od niej zginąć.

Ta walka już się toczy i, powtarzamy, tylko jakże usprawiedliwiony ale przecież szaleńczy pesymizm Polaków nie widzi jej postępów i nawet jej wyników. Po roku ledwo od Jałty, we wszystkich sprawach przyszłości Europy i świata — rysuje się zdecydowany front wszystkich narodów wolnych przeciw Rosji i narzuconym przez nią wschodniej Europie rządóm, znienawidzonym przez ich ludy, czekające z upragnieniem dnia prawdziwego wyzwolenia. Czyż można sobie wyobrazić, że Wielka Brytanja — zagrożona już dzisiaj w sercu swego Imperjum, w podstawowych ośrodkach swej potęgi — zejdzie z drogi obrony równie koniecznej jak obrona Londynu przed Messerschmidtami, czyż można nie dostrzegać zmiany zaszłej w jej stosunku do sprawy polskiej, zmiany dyktowanej zrozumieniem

własnego interesu, więc naprawdę ważnej na przyszłość.

A plebiscyt we Francji i jego echa, jego wpływ natychmiastowy na akty dyplomacji francuskiej i sensacyjne połączenie się obu wielkich lewicowych pism francuskich w New Yorku w jedno pismo, poświęcone walce z komunizmem. Czytajcie gazety i magazyny nowojorskie — co piszą Lippman, Elmer Davis, Dorothy Thompson, nawet brukowce odbijające *vox populi* — i od pewnego czasu wyspecjalizowane w pisaniu o panu Lange — tak jak należy to znaczy się jako o komicznym najemniku Moskwy. A sprawa pożyczki dla Polski — czyż nie oznacza ona, że nic nie jest w historii, w polityce niecosfionione, i że Jalta może być przekreślona, że nieświadomie może ale pod naciskiem życia zaczyna się ją już przekreślać.

Generał Komorowski, witany przez władze w Chicago, podejmowany przez wojsko amerykańskie; przecież w okresie Jalty nie można było o tem marzyć, bo uchodziłoby to za drażnienie Rosji. — Któż się dzisiaj o to troszczy, skoro jasne się stało, że Rosji niczem nie można zaspokoić i kupić, bo ma ona jeden cel i że cel ten grozi zagładą powszechnej wolności i jest końcem Stanów Zjednoczonych.

Byłoby naiwnością i lekkomyślnością wyobrazić sobie, że walka, którą świat wolności rozpoczął z Rosją i która musi doprowadzić do wyzwolenia Polski jest już wygrana, że układ się w tej walce już się ostatecznie zarysował, że będzie ona toczona bez wahań, cośań się. Wszystko nas uczy, że będzie przeciwnie, że Moskwa ma jawne i tajne atuty, które odpowiednio wyzyska, że ta walka będzie trudna i ciężka, wymagająca zespolenia wszystkich sił, największego natężenia woli i największego wysiłku myśli.

Ale jasne jest, że ta walka nieunikniona już się rozpoczęła, że haniebne dzieło zbudowane na grobie Polski leży już w gruzach, że niema powrotu do złudzeń, które stały się pieczęcią naszej niewoli, bo te złudzenia grożą już nie nam, ale tym, którzy na nie poszli.

Na tę nową rzeczywistość otwórzmy oczy, zamknięte z wstydu, bólu i rozpacz.

Los Polski jest straszny, życie braci naszych jest niewolą i cierpieniem. Ale ten los nie jest beznadziejny i widać już jego kres i drogi, które do tego kresu wiodą i wszystkich ludzi wolnych, wchodzących na te zbawcze szlaki.

FRANCISZEK CŹWIKLIŃSKI

O W A R S Z A W I E

Mówią, że kiedy z popiołów się dźwigniesz, czas swój, Warszawo, zrozumiesz dopiero i że w harmonji z nowoczesną erą stolice świata kształtem swym prześcigniesz. Tak jak cię pomnę z tamtych lat, z przed wojny nie byłaś piękną a w twych ulic tłoku kipiła wrzawa i kaprys potoku a nie nurt dziejów przepływał dostojny. Nic jakoś w tobie nie doszło do słowa, ni giest szlachecki, ni trudy mieszczańskie, wstęgi alei twych amerykańskie, dzicz przedmieść żarła, rdzawa i jałowa Paryż się ślizgał na śródmiejskim placu obok stepowe dudniały gościńce, świecił piętami gmach przy chałupince a buda z desek stała przy pałacu, Ni to stolica, ni świata przedmieście, wieki i strony odbiłaś w odpryskach a jeśli styl, to tylko w zastoiskach, a jeśli piękno, to w blasku i gieście.

O! by cię zamknąć w bardziej sferne linje nie trzeba błysnąć wynalazczą siłą i będzie lepsze od tego co było, cokolwiek ujrzę, cokolwiek dożyję...

Lecz jaką byłaś, kiedy pierwsza w świecie rzuciłaś ciało swoje wpoprzek hordzie i wieki, strony sprzęgnęłaś w akordzie na nieustannej walce pięciolecie,

z rumieńcem łuny, który jak dyadem na twym obliczu jaśniał niewzruszenie aż w kąt najdalszy dotarły płomienie i nedoręczność twą zrównały ładem, Z łukiem ruiny, zwałisk obeliskiem w arenę walki wbudowanym żywo z królewskim zamkiem, porośłym pokrzywą, z murem, zbroczonym młodej krwi wytryskiem a przecież dumną, przekorną jednako, ludzką do głębi — wolności zastępstwo świadcząca światu poprzez krew i męstwo, już cię nie ujrzę, chociaż chciałbym taką.

Wolność? czyż może tkwić w doskonałości wyniosłych murów? miłość czyli umie? wystrzelić wieżę, skamienieć w kolumnie a w tobie były.. O wielkoduszności! mądraś, gdy pomnik chcesz postawić wiekom i ludzkie dzieła gromadysz w przystani, aleś wspanialsza, gdy w pogardzie dla niej od twego dzieła odchodzisz daleko I niespełnione widząc wieków sprawy w popiół obrócisz radość i bogactwo i gniazdo swoje opuścisz jak ptactwo, tak jak wychodził ze zgliszcz lud Warszawy!

Przyszłość? jeżeli cząstkę choćby biedną tych dni ocali i ludom przechowa, będzie Warszawa, będzie era nowa a jeśli zniszczy... to wszystko mi jedno!

JÓZEF TEŹYCKI

Z TAMTEGO ŚWIATA

Nieprzyjaciel został pobity i cofnął się, zostawiając sprzęt, zabitych i rannych. Wszystko tak dokładnie zmieszane, że nawet nie można było bohaterów odróżnić. Tu i ówdzie padały strzały, oddawane raczej ze strachu, niż związane z obroną.

Jeden neurasteniczny strzał padł zza stogu.

Niecelowana kula trafiła Janka, który usunął się na ziemię, nie wydając jęku. Koledzy rozpięli mu bluzę, rozluźnili pasy. W takich razach często wykonuje się niepotrzebne czynności.

Potem zdjęli hełmy i stali cicho.

Poranek majowy przyniósł śpiew ptaków, rosą łzawił żywopłot, rodził się nowy dzień.

Jankowa dusza spojrzała na szczątki doczesne z miną, z jaką odkłada się na wiosnę zimowe palto. Uniosła w górę, zdrowe ramiona, i wyciągnęła je ku słońcu. Tak wita sztubak wakacje, urzędnik urlop.

Nie oglądając się, Jankowa dusza przeszła wśród zamarłych domów, okaleczonych zabudowań i skręciła do sadu, gdzie wydało się jej zacisznie, zielono i pokojowo. Janek—dusza zatrzymała ziemskie imię — wspomniał, że przed wielu laty lubił bawić się w sadzie i tam matka przynosiła mu drugie śniadanie.

Ledwie o tem pomyślał, a już nieznana siła poniosła go w północno-zachodnią stronę; owionął go przyjemny wiatr i w czasie mgnienia powiek znalazł się przed ojczystym domem. Bał się nacisnąć kłamkę. Obszedł dom i zajrzał przez okno do kuchni. Siostra sprzątała izbę, a matka obierała ziemniaki. Kochane oczy patrzyły smutnie w niebo.

— Już siedem lat nie widziałam Janka.

— I on wróci, mamó, gdy się oni stąd wyniosą.

— Zawsze tak mówisz, od kilku lat. A ja jestem czegoś tak niespokojna...!

Jankowa dusza na palcach odeszła od okna. Pożegnała zniszczoną zagrodę, przeszła przez ziemię płaczu i nędzy i usiadła na grobie ojca. Już wiedział wszystko. Zapach bzu przypominał młodość, sny i marzenia, zamiary. Przymknął oczy.

Gdy po chwili je otworzył, zobaczył jakby neonowe światło, tworzące pionową, niebieską, o malinowych promieniach, strugę. Zsunęła się zgóry winda. Wsiadł anioł. Taki, jak z biblii szkolnej. Ale twarz miał bardzo mądrą. Gdyby nie to, że zjechał

uroczyście, możnaby go wziąć za przebranego lekarza o oczach pierwszej nauczycielki.

— Dzień dobry, Janku. To jest naprawdę dziwne, że wy wszyscy najpierw udajecie się tam, dokąd za życia wędrowały wasze myśli. Teraz najlepiej zrobisz, gdy zapomnisz o tem wszystkim, z czem stykałeś się w ciągu 28-miu lat.

— Ale, wie Anioł, chciałem jeszcze raz rodzinę zobaczyć.

— Rozumiem. Ty chcesz matkę, lub dziewczynę zobaczyć. Innego zabieram z biblioteki. Tamten szuka młodego psa. Był nawet taki, co po śmierci przestraszył teściową, a młody kolejarz odwiedził maszynę i zagwiżdżał sygnał, jak przed wjazdem do tunelu.

— Panie Anioł, czy to aby — tak bez bujania — to naprawdę już?

Janek uczynił młynek palcami i patrzył badawco w oczy anioła. Wydał się bardzo ucieszony.

— Oczywiście. A tyś myślał jeszcze długo uganiać po świecie?

— Ale ja chciałem, psiakrew, wrócić do domu jak żołnierz.

— Wrócisz, jako wspomnienie ...

— Nie poto chodziłem przez siedem gór i przez siedem rzek ...

— Jeszcze masz, mój drogi, te ziemskie nawyczki. No, powiedz, masz jakie zamiary, jakie życzenia?

— Właściwie, jak już jestem na nieboszczyka zrobiony, to jest mi wszystko jedno. Tylko mi żal, że to tak krótko trwało. Jeszcze niedawno chodziłem z torbą do szkoły. Tak, jakby wczoraj, była harcerska wędrowka. Widzę uśmiechem drgające usta panny Zosi ...

— Z ulicy Kadeckiej ...

Tu anioł spuścił oczy i zaczął bawić się gałązką bzu.

— Tak! I, do djabła ...

— Tsss, Janku, nie wyrażaj się trywialnie.

Dalszą rozmowę mógłby chyba zastenografować Maeterlinck, a na jej marginesie Zahradnik napisałby uczciwy wiersz.

— Ja pana Anioła bardzo przepraszam, ale naprawdę trudno jest mi wysłowić się, jak na imieninach u babci. Zresztą, czy w naszych czasach można porozumieć się bez takich słów, jak "lipa, granda, bujda, szaber"?

— Owszem. Czasy tworzą język. Będziesz musiał popracować nad sobą, zanim uzyskasz możliwość swobodnego poruszania się tam.

Anioł pokazał palcami niebo.

Janek spojrzał raz jeszcze wokoło.

TYGODNIK POLSKI

is

PUBLISHED WEEKLY

by

TYGODNIK POLSKI

at

157 East 64th Street

New York 21, N. Y.

Tel. Regent 7-4168

Publisher and editor:

Jan Lechoń

Adm. and Business Manager:

Dr. Leopold Oblerok

Subscription

Monthly 80 cents

Half Yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".

Zboża falowały zielenią, ziemia dzwoniła ciszą. Wstał i szedł w stronę ziemskiej windy, nie słysząc odgłosu własnych kroków. Zamknęły się promieniste drzwi. Anioł pogłaskał go po głowie. Było mu tak przyjemnie, że aż przymknął oczy. I było mu bardzo smutno. Jak w chwili, gdy się dzień już kończy, a wieczoru jeszcze niema.

Winda niosła szybko. Ziemia zaczęła się zamazywać i stawać podobną do nieostrej odbitki fotograficznej.

Nie patrzył za siebie. Wszedł w promienie niewidzianego przedtem światła, kojącej ciszy i spokoju, który nie był odrętwieniem. Ciepło dobre i piękne ogarniało go, winda zbliżała się do światła nieznanego.

— Zostawiam cię czas jakiś wśród twoich rodaków, zanim staniesz przed sądem, który zajmie się twoją ostatecznością. Bądź dobrej myśli i skróć sobie, jak potrafisz, czas oczekiwania. Znam twoje wszystkie myśli i wrócę, gdy zajdzie tego potrzeba.

— Całuję rączki! zdołał tylko powiedzieć Janek, opuszczając windę, która bezszelestnie pomknęła w górę, gasząc za sobą owe dziwne, neonowe światła.

Jankowa droga wiodła wśród krajobrazu, który przypominał nowoczesne dekoracje teatralne. Wszystko nasycone było szklistem światłem. Czuł coś wyższego, niż mądrość przyrody, czy dzieło człowieka. Trudna do zidentyfikowania iluzja rozwinęła przed nim orgję wzrokową. Stał na pograniczu snu i jawy.

Na pewnej przestrzeni, mającej coś z dekoracyjnej i uzualnej architektury, spotkał wielu znajomych. Zobaczył postacie historyczne, znane z książek

i pism. Przez pryzmat szklonego światła wyglądały one niesamowicie odmiennie, niż widywane w ziemskich wymiarach. Spotkał też wielu kolegów i znajomych z rodzinnego miasta.

— A, nasypali piasku — krzyknął prawie — przecież pan profesor, hm, przeniósł się do wieczności jeszcze przed wybuchem tej wojny!

— Tutaj istnieje zapewne inna rachuba czasu — odpowiada nauczyciel — mnie się wydaje, że dopiero przed chwilą wyszedłem z dziwacznej windy.

— Przecież byłem na pogrzebie, gdy pan profesor opuścił tamtą "Izobelinę". Niosłem szarfę od wieńca i miałem za ciasne buty.

— Ja także. Nawet nie mogłem stopą ruszać, bo obuwiu było papierowe.

— A co to właściwie wszystko oznacza?

— Niestety, moje wieloletnie studia nie dają odpowiedzi na to pytanie. Nauczyciel odszedł ale słowo to nie oddaje istoty poruszania się. Ten chód był "stąpieniem i kroczeniem" jak powiadają sprawozdawcy z uroczystości.

— Same szczątki doczesne za dusze przebrane, lub odwrotnie — pomyślał Janek, obserwując pływające tłumy. Widział starców i osoby młode. Dzieci bawiły się wokoło na trawnikach ptaszkami, zajęczkami i niedźwiadkami. Janek podniósł porzuconego niedźwiadka, który zamruczał i spojrział na niego ni to ludzkimi, ni porcelanowymi źrenicami.

— Przepraszam. Pogłaskał zabawkę, która tuliła się do niego, jak domowy kot. Poprawił kokardę niedźwiadkowi, a ten kołyszając się pociesznie podreptał na dziecinny, szmaragdowy wyraz.

— A, witam cię, Janeczku, — przemówił znany głos.

Poznał szkolnego kolegę, zmarłego przed latami na suchoty. Obok niego było kilku znajomych i krewnych, tak, że powitanie miało bardzo serdeczny charakter. Było im jak w niebie.

— Cóż wy za maskaradę robicie? Prócz naszych mundurów widzę niemiecki i rosyjski.

— Bo tu żadnej bujdy nieda się skutecznie. Jak szanowne zwłoki były tam na dole garnirowane, tak szlachetna duszyczka tu się zjawia, skoro już została na zimnego trupa zrobiona.

— Ale to tylko w tej izbie przyjąć?

— Tak, tylko w tem przedszkolu. Potem, skoro już nas skwalifikują, skoro pobędziemy się ludzkich przywar, to i w innej formie staniemy przed trybunałem.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

— Spotkałem redaktora z "Kurjera", tego, co to umarł dziesięć lat wcześniej od mego ojca. Redaktor zaraz po przyjeździe zrobił wywiad ze swoim aniołem.

— To pewnie był jakiś damski anioł...

A taki był ten redaktor ciekawy, że niby to chciał anioła w rękę pocałować, a ugryzł go. Świnia! Lecz anioł nakiwał mu palcem i powiedział, by tutaj lipy nie odstawał.

— Tak mówił?

— No, bałakał trochę inaczej, bo oni wyrażają się według przedwojennej ortografii. Sens był taki, że tu bujać nie wolno, ani żadnego artykułu nie trzeba pisać, bo tu niema gazet.

— Wiadomo, przecież tu przedpokój do nieba.

— A dlaczego Henryk ma niemiecki mundur, a Słowak rosyjski?

— Bo okupanci wzięli ich do wojska. Tylko tu niema żadnej wyszarajonej linii podziału. Kazali im odmówić "Zdrowaś Marja" i zaraz wiedzieli, gdzie kto należy. To samo było i po pierwszej wojnie, kiedy zesłali się Polacy w niemieckich, austriackich i ruskich mundurach.

— Skąd ty to wszystko wiesz?

— Od redaktora. On wogóle wszędzie się wkręci. Aż mu anioł zagroził, że dostanie nansenowski paszport, jeżeli nie poskromi ziemskiej ciekawości.

— Kto ci to wszystko opowiadał?

— Poeta. Jest tu ich kilku. Chodzi to, toczy błędnym wzrokiem i mówi od rzeczy, albo plotki fabrykuje. Najgorszy, to krytyk teatralny. Do niego nawet własny anioł plecami się obraca.

— A redaktor polityczny, to całe nieporozumienie spowodował. Najpierw wyrócił w głowie zawodowym oficerom, potem jakieś wspólności znalazł u endeków i socjałów, ateistów porównał z katolikami. Chłopom obiecał kołchozy. Wszystkich podjudzał na stolicę, a Warszawę wbił w dumę. Niemniejsze zamieszanie powstało między rzemieślnikami, urzędnikami, inteligencją. Bractwo wzięło się nadobre za pierze, a cheralawe szewce i urzędniki cudów waleczności i wymowy dokazywali. Aż interwenjować musiał anioł sztabowy.

— Panowie, mówił anioł, tu nie można bujać.

Każdy jest, jakim jest. Bardzo sensacyjnie brzmiały słowa starszego a-

niola, powiadające "przyjdź królestwo Twoje", "zabaw nas ode złego". Jako nową rzecz ludzie słuchali paragrafów najstarszego kodeksu, który zabraniał kraść, zabijać, kłamać, a nakazywał czcić ojca i matkę. I nie uznawać cudzych bogactw.

Owe dawne prawdy zastanowiły białych ludzi, oddychających od wieloków świętością ery chrześcijańskiej.

— Jak widzę, to tu wielka polityka odchodzi.

— Właśnie. Najpierw stwierdzono jednogłośnie, że Niemiec jest tępy, Moskal dziki, Czech zdrajliwy, Rumun głupi, Francuz zgangrenowany, Szkot i Anglik fałszywy. Ale tu żadnego z nich niema. Więc wyszukują między sobą różnice i tak się za łby wodzą, że sztabowy anioł nie może ich pogodzić.

Mieli także za złe Sobieskiemu — uzupełnia innych — że na kasztance pod Wiedeń jeździł. Chrobremu wytykali pacyfikację Kijowa. Wylczyli też, że więcej Polaków było po krzyżackiej stronie pod Grunwaldem, niż po naszej. Kościuszcze obliżano się to i owo za murzyńskie dzieci, a Pułaskiemu za amerykańskich ułanów. Mickiewicz się dość nasłuchał za Litwę, ojczyznę swoją.

— Chcieli tu zawiązać komitet emigracyjny, ale same prezydium nie potrafiło celów i środków uzgodnić.

Janek posmutniał. Odszedł od rozkrzyżowanego towarzystwa i poraz pierwszy od wielu lat zapłakał.

Łzy padały na ziemię, uginającą się od przekleństwa losu, nieszczęsną głodem, hańbioną przemocą i uciskiem. A gdzie żołnierskie łzy spadły, tam rodził się nieznanny kwiat, umajony mistyczną poświatą. Ludzie stawali oczarowani niezwykłością zjawiska, wonią, która przywoływała pamięć kadzideł poświęconych Jedyne-mu.

Gdy Janek otworzył oczy, ujrzał przy sobie anioła.

Biedni jesteście wy, zaślepieni, zagubieni w niepewności i bólu. Trapieni zmartwami, stworzonymi przez szatana i noszący w sercach i duszach jego straszliwe pokurcze.

Jak chore dziecko dał się Janek prowadzić.

Droga pięta się łagodnie. U jej wylotu witała brama gigantyczną tęczę, rzuconą przez ciemności, a nasyconą światłem, czerpanem z wieczności. Dzieliła to co było i jest od tego co nadchodzi. Łuk, symbol pojednania i wybawienia po potopie, promieniował zmłotwieniem dla Janka i dla milionów.

Żołnierz czuł i wierzył, że z bramy tej wyjdzie cud.

Wyciągnął ręce z pokorą i ufnością.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ

JERZY NIEMOJOWSKI

WYSZYWANE ORŁAMI

D R A M A T

JERZY NIEMOJOWSKI

Młody poeta, o którego życiu dziś dopiero zdobyliśmy szczegóły — debiutuje jak pisarz po przeżyciu epopei walki podziemnej w Polsce i Gehenny obozów koncentracyjnych w Oranienburgu i Dora. Jerzy Niemojowski ma lat 27, urodził się w Beskidzie Zachodnim. Kończył gimnazjum Jana Długosza w Nowym Sączu, uczęszczał na prawo na Uniwersytet Jagielloński. Brał udział w wojnie 1939 jako ochotnik, był w niewoli bolszewickiej z której uciekł aby wstąpić w szeregi armji podziemnej. Aresztowany w r. 1943 spędził osiem dni w lochu żelazo- betonowym, gdzie wylamywano mu ręce i skąd po kilkuset batach przewieziono go do obozu koncentracyjnego w Polsce a następnie przesyłano do innych. Uciekł z kaźni na dzień przed wejściem Amerykanów. W najstraszliwszych warunkach pisał Niemojowski wierszem i prozą. Dramat którego Iszy akt drukujemy — jest potężną wizją poety, który ma prawo powiedzieć o sobie "Jak Dant za życia przeszedłem przez piekło". Witamy najszczerzej nowego poetę co zmierzył otchłań polskiego losu i daje mu wstrząsający wyraz.



Jerzy Niemojowski

(Ciąg dalszy)

KRYSIA (śpiewa)

Wszystko mu dała: oczy granatowe,
z piersi korale, honor, los i słowo,
trud ponad siły, pasowania z mrokiem,
strzały z otwartych okien!

WSZYSCY (śpiewają)

Serce mu dała w nocach niespokojnych,
wojnę tłumila dziewczęcemi dłońmi,
gdy szedł sam na sam rozprawiać się z mrokiem
strzałem z otwartych okien!

BLANKA (powraca)

ALINA (śpiewa)

Okrył granaty włosami dziewczyny —
pod śniegiem żyją krwawe oziminy,
tłucze się strumień zakowany lodem,
złote dno ma pod spodem

BLANKA (śpiewa)

Mrok drzewa łamie, góry śmierć zatraca,
świat dni dziecinnych skonał — i nie wraca,
wracają tylko — (mówi) bez sił — twarze twych dni
z warkoczami we krwi!

WSZYSCY (śpiewają)

Upić się winem, dolać w skrzypce ognia —
wszystko tu jedno: wielkość, czyli zbrodnia,
jęk z piersi broczy, taniec w krew się ścina,
krew ma w włosach dziewczyna.

(szalony oberek)

(nim jeszcze drugi zryw tańca nie przeszedł — otwiera się zasłona w głębi. Piękny pokój nowoczesny — biurko w stylu ostatnich dni — w tyle od podłogi po sufit olbrzymie szerokie okno podwójne. Nic na to nie wskazuje — że to jest właśnie pokój przesłuchań, pokój kaźni.)

KRUGE

Mów!

BASKA

Nie mam nic do powiedzenia.

KRUGE

Jeśli ty będziesz dobrze z nami...

BASKA

Już powiedziałam, że nic nie wiem.

GUNTHER

Co jesteś — osądzimy sami,
i staraj mądrzej się o siebie.

KRUGE

Nikt ci tu krzywdy nie chce zrobić —
nikt się nie będzie mścił na tobie.

GUNTHER

I mów! — puścimy cię poprostu:
taka jak ty się nie nadaje
do knucia jakiegś rewolucji,
dziewczynko polska z sercem z wosku:
choć obowiązek serce kraje,
siedzą tu przeciw ludzie ludzcy,
którzy ci krzywdy nie wyrządzą,
jeśli nam szczerą prawdę powiesz...

BASKA

Niech mnie panowie dobrze sądzą —
nie mam pojęcia — nic zupełnie,
skąd to wezwanie — ani w głowie
siedzą mi jakieś konspiracje!...

KRUGE

Zalutw się tam z nią: wybij szelmie
zęby i zrób z niej cięty befsztyk!
Kaźnia niewinna i nic nie wie
i tłuką ją — bez dania racji
i każda numer coraz lepszy!

GUNTHER (wyprowadza Baškę).

KRUGE (rozwała się w fotelu i zapalapapierosa — słycać strojenie skrzypiec — powstaje melodia kujawiaka — pary zrazu nieruchome — potem zaczyna-

ją się chylić rytmicznie — ustępują wgląd, zakrywając Krugego — zaczynają tańczyć jak we śnie — tempo wzrasta — muzyka gwałtownieje. — Od tej chwili aż do końca tańca słychać coraz wzrastające krzyki Baśki — taniec przechodzi w oberek i coraz namiętniejszy — od przodu sceny wchodzi Gunther, niosąc Baśkę — warkocze wloką się po ziemi — przerywa krąg tańczących, którzy od przodu sceny zamierają w bezruchu — wchodzi do pokoju Krugego — rzuca Baśkę na krzesło — tu muzyka nagle urywa — Baśka opada twarzą no kolana — Gunther podbija jej twarz do góry pięścią).

KRUGE

Mów!

BASKA

Nie mam nic..

KRUGE (przedrzeźnia)

“ do powiedzenia”.

GUNTHER (bije ją po twarzy, dokąd nie omdlała)

KRUGE

Amoniak!

GUNTHER (podaje)

BASKA (otwiera oczy)

KRUGE

Mów!

BASKA

Gdzie jestem?

KRUGE

*U nas,
przyjaciół wiernych i oddanych*

BASKA

Zanim...

KRUGE

Bij w brzuch

BASKA (z wysiłkiem)

Już nie bij...

GUNTHER

Zanim?

KRUGE

Dobra robota!

STASZEK

*...Gdyby z cienia
wynurza mi się jej spojrzenie.*

LEON

Teraz ją wloką racie Hunów!...

WOJTEK

Teraz rozkrwawia włos o ścianę...

STASZEK

Domysł najbliższy — zawsze tani.

ROMAN

Baśka napewno nic nie powie.

BASKA

On mnie namawiał...

GUNTHER

— do powstania!

KRUGE

Kto?

ROMAN

To dziewczyna — zawsze wierna.

ALINA

Slepa — i marnie miłowana.

BASKA

Pomóż mi, Boże miłosierny!

GUNTHER (bije ją w twarz)

Kto?

BASKA

On — no nie wiem...

KRUGE (bije ją)

Pyskuj suko!

BASKA

Roman.

KRUGE

I jeszcze kto?

BASKA

Nikt więcej.

ZOSKA

A jeśli będą bić do śmierci?

KRUGE

Przeklęty upór. Bij do śmierci!

BLANKA

*Perły oddałam na to brzemię,
aby wykupić cię, Alino.*

ZOSKA I KRZYSIA

Zeby być bliżej — do Romana!

ROMAN

*Czas rośnie. Siadać mi do stołu!
(W czasie rozdawnictwa kart zaczyna grać muzyka)*

KRYSIA

(Gunther wywleka Baśkę. Kruge zapala papierosa)

ROMAN

*W Baśce jest wierne każde włókno.
(Krzyk zza sceny)*

ALINA

(Zastona w głębi zamyka się, zakrywając Krugego)

STASZEK

Co robić?

ROMAN

Nie bądź niemowleciem!

STASZEK

Zaaresztuj nas.

ROMAN

To dobrze.

LEON

Będziemy bronić się do końca.

ROMAN

*Ze to kosztowne — wierzę święcie;
lepiej zastaną nas przy robrze.*

STASZEK

Wypiją oczy resztki słońca.

ROMAN

*Szkoda i ludzi i granatów:
oto jest moje stanowisko.*

BLANKA

*Nie zastaniajcie strachem świata:
pod mur stu pójdzie — i to wszystko.*

WOJTEK

*I nas i tamtych nie oszczędzaj:
z ulicy stu — że bierni — winni.*

ALINA

*Trucizny w myśli nam nie pędzaj:
Roman w tej sprawie całkiem inny.*

ROMAN

Sam pójdę — i się na mnie skończy.

LEON

*Nie pójdiesz!**(Ciąg dalszy nastąpi)*

WITOLD SWORAKOWSKI

Generał Bór-Komorowski w Chicago

(Dla "Tygodnika Polskiego" z Chicago)

W piątek 3-go maja w południe przybył samolotem do Chicago, bezpośrednio z Londynu, generał dywizji Tadeusz Bór-Komorowski, Naczelny Wódz Armji Polskiej i bohaterski dowódca powstania warszawskiego. Generał przybył na zaproszenie Związku Narodowego Polskiego celem wzięcia udziału w obchodzie Konstytucji 3-go maja, urządzanym przez Związek przy pomniku Kościuszki w Humboldt Parku. Obchód ten od szeregu lat jest tradycyjną manifestacją duchowej łączności Polonji chicagoskiej z Narodem Polskim.

W tym roku obchód przy pomniku Kościuszki planowany był nie tylko jako tradycyjna manifestacja patriotyczna, ale równocześnie jako odpowiedź czerwonym quislingom z pod znaku Bieruta, którzy kłamliwie głosili w Polsce i Stanach Zjednoczonych, że Polonja Amerykańska pogodzi się z wytworzonym w Polsce staniem faktycznym. Oslawiony "ambasador" Lange i jego chicagowski kibic "konsul" Murek-Rogoziński zapewniali czerwonych kacyków warszawskich, że opanowanie Polonji i pogodzenie jej z Polską osóbkobierutowską — to kwestja jedynie czasu. Określali oni nawet okres 3 do 6 miesięcy jako potrzebny dla "dokonania" ich zapowiedzi.

Mecenas Karol Rozmarek, który jest równocześnie prezesem Związku Narodowego Polskiego i Kongresu Polonji Amerykańskiej, kierując osobście przygotowaniem do tego obchodu, postawił sobie za zadanie przekształcenie tego obchodu w wielką manifestację Polonji w obronie praw Narodu Polskiego do prawdziwej wolności i pełnej niepodległości. Manifestacja ta miała równocześnie udowodnić społeczeństwu i czynnikom urzędowym amerykańskim, że Polonja Amerykańska potępia zaprzecanie Polski w niewolę sowiecką i odrzuca jakkolwiek współpracę z quislingami warszawskimi i ich przedstawicielami.

Należy przyznać, że intencje prezesa Rozmarka spełniły się w całej pełni. Manifestacja wypadła wspaniale, a tłumy obecnych były niezliczone. Polonja chicagoska spisała się dobrze. Ale powróćmy do przybycia Generała Bora-Komorowskiego i jego powitania.

Na godzinę przed zapowiedzianym przylotem "City of Chicago", z podgmaczu Związku Narodowego, wyru-

zył korowód około 90 samochodów, przybranych we flagi amerykańskie i polskie. Przejeżdżając pod eskortą policyjną ulicami polskich dzielnic miasta, korowód ten był jakgdyby widomą zapowiedzią rozpoczęcia wielkich dni, które Polonja chicagoska miała przeżywać. Samolot przybył punktualnie a na lotnisku czekały już tłumy rodaków, którzy przybyli by powitać Generała.

Po załatwieniu formalności celnych, prezes Rozmarek w gorących słowach powitał Generała w imieniu Z.N.P. i całej Polonji Amerykańskiej. Generał w prostych, żołnierskich słowach podziękował za powitanie i wyraził swą radość ze sposobności przebywania wśród patriotycznej i ofiarnej Polonji Amerykańskiej. Następnie prezes Rozmarek przedstawił Generałowi członków Zarządu Centralnego Z.N.P. oraz liczne delegacje innych miejscowych organizacji polsko-amerykańskich. Powszechną uwagę zwróciła liczna grupa młodzieży związkowej w barwnych strojach narodowych oraz delegacja Związku Podhalan w malowniczych strojach góralskich.

Na lotnisku również powitali Generała pułkownik Henryk Szymański i kapitan Stanisław Zola w imieniu Armji i Marynarki Stanów Zjednoczonych. Obaj oficerowie zostali przydzieleni przez Departamenty Wojny i Marynarki do osoby Generała na czas jego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Alderman Orlikowski powitał Generała w imieniu mayor Kelly'ego i miasta. Obecni na lotnisku fotografowie, reporterzy i kinooperatorzy zajęli następnie Generała na dobre pół godziny. Z podziwu godną cierpliwością zmęczony 26-godzinny lotem Generał udzielał wyjaśnień przedstawicielom prasy. Następnie korowód samochodów — znacznie zwiększony obecnie — ruszył do miasta. Generał zamieszkał w pięknym apartamencie wspaniałego hotelu Palmer House, na 21-ym piętrze.

W sobotę Generał Bór-Komorowski w towarzystwie prezesa Rozmarka złożył wizyty miejscowym władzom cywilnym i wojskowym.

Tak nadszedł wielki dzień Polonji chicagoskiej, niedziela 5go maja. Rano pogoda była niepewna. Promienie słońca i szare chmury, pędzone wiatrem, jak gdyby staczały walkę o to jaka pogoda miała towarzyszyć niemu spotkaniu dwóch wielkich Gene-

rałów powstań polskich: Kościuszki i Bora-Komorowskiego. — Zwyciężyło słońce...

Ranne nabożeństwo w Kościele Świętej Trójcy ściągnęło liczne delegacje ze sztandarami i sporą liczbę wiernych, którzy zapełnili po brzegi kościół.

Gdy na godzinę przed zapowiedzianym początkiem manifestacji jechał do Humboldt Parku wszystkie ulice wiodące do parku — za wyjątkiem jednej dla oficjalnych gości — były szczelnie zapełnione i zamknięte. Formował się tam pochód do pomnika Kościuszki. W samym parku wzdłuż trasy pochodu stały już dziesiątki tysięcy ludzi czekających na przyjazd Generała Bora. Gdy wreszcie ukazał się samochód wojskowy z flagą generała armji (cztery gwiazdki) rozległ się okrzyk "niech żyje" który podtrzymany wzdłuż całej trasy powoli zbliżał się ku trybunie, wzmagając się coraz bardziej.

Gdy Generał w towarzystwie prezesa Rozmarka, ambasadora Ciechanowskiego, gubernatora stanu Illinois, Green'a, mayor miasta Chicago Kelly'ego, generała amerykańskiego Bazyńskiego, towarzyszących mu oficerów amerykańskich i kilkuset prezesów i przedstawicieli organizacji polsko-amerykańskich zasiadł na trybunie — wtedy ruszył pochód ze sztandarami i orkiestrami, defilując przed trybuną.

Tego rodzaju parady odbywają się w Chicago rokrocznie. Zwykle bierze w nich udział 70 do 100 tysięcy osób a pochód nigdy nie trwał dłużej niż godzinę. W tym roku Polonja chicagoska, poruszona do głębi tragiczną sytuacją narodu polskiego oraz pragnąc złożyć hołd Temu, który się stał symbolem Polski Walczącej, przybyła w znacznie większej liczbie. Przez dwie godziny maszerował pochód i pochylały się setki sztandarów organizacji polsko-amerykańskich przed Wodzem Armji Krajowej i Dowódcą bohaterskiego powstania warszawskiego.

Patrząc na ten pochód, na falujące morze ludzkich głów, na poważne twarze starych Polonusów zapatrzone w Generała, mimowoli nasuwała się myśl, że powagą swą i masą, entuzjazmem swym i wzruszeniem tłum ten jak gdyby chciał złożyć raport bohaterskiemu Generałowi: "Generale, Polonja Amerykańska jest karna i ofiarna, jak Twoje wojsko — w obro-



Polonia w Parku Humboldta w Chicago wita generała Bora - Komorowskiego

nie wolności i niepodległości Narodu Polskiego!"

Obszerną polaną dookoła pomnika Kościuszki zalegały tłumy liczące co najmniej 200,000 osób, — jak nigdy przedtem. Gdy weźmie się pod uwagę, że w metropolji chicagoskiej zamieszkuje około 550,000 Amerykanów polskiego pochodzenia, to cyfra obecnych nabiera właściwego znaczenia.

Obchód zagał Komisarz Z.N.P. Józef Wójcik, powołując prezesa Rozmarka na przewodniczącego obchodu. Gdy Prezes kroczył ku mównicy powitała go długo niemilknąca owacja. Po odśpiewaniu hymnów amerykańskiego i polskiego zabrał głos prezes Rozmarek. W świetnym przemówieniu, wygłoszonym w języku polskim i angielskim przywódca Polonii Amerykańskiej dał obraz tragicznej sytuacji Narodu Polskiego i stosunku Polonii Amerykańskiej do Sprawy Polskiej w obecnym jej stanie.

"Reżym pro-sowiecki, sprawujący obecnie rządu w Polsce — mówił m. in. prezes Rozmarek — nie jest rządem polskim lecz agenturą narzuconą przez Rosję, z zadaniem zlikwidowa-

nia wolności Polski... Wyrażamy zdecydowaną dezaprobatę polityki naszego rządu, któremu nie udało się osiągnąć natychmiastowego spełnienia obiecanych wolnych wyborów w Polsce... Nasz rząd popełnił największy błąd historyczny gdy w Jałcie zgodził się na rozbiór Europy. Poddanie się Stalinowi przyniosło światu jedynie smutek i ruinę... Wolność Ameryki jest teraz w wielkiem niebezpieczeństwie... Nie może zapanować prawdziwy pokój na świecie zanim sprawiedliwość nie będzie oddana nie tylko Polsce, która pierwsza stawiła opór Hitlerowi, lecz wszystkim narodom, które teraz są ofiarami zabobroczności naszego dawnego sprzymierzeńca..."

Oto są wyjątki z przemówienia prezesa Rozmarka, które tłum kilkakrotnie przerywał oklaskami na znak aprobaty jego jasnych i mocnych wypowiedzi.

Następnym mówcą był mayor m. Chicago Kelly, którego krótkie przemówienie było w całości poświęcone Generałowi Borowi i jego bohaterkiej Armji Krajowej.

Gubernator Green w obszernym, świetnie przemyślanym przemówieniu wskazał na nieśmiertelny duch wolności nurtujący w Narodzie Polskim od czasów uchwalenia Konstytucji Majowej do chwili obecnej. "...Dzielię z Wami wszystkimi wasze nadzieje i wasze modły, ażeby Polska była znowu wolna... Nie jest wyrazicielem Polski ten rząd marjonetkowy, który został uznany przez Rząd naszego kraju, w pogwałceniu przyrzeczeń tak często powtarzanych w kraju i zagranicą... Polska, w której armaty najeźdźczej armji wymuszają dyktaturę jednej partji, nie może być Polską, która w prawach Konstytucji Majowej zapewniała, że wszelka władza w społeczeństwie pochodzi z woli obywateli..."

Powołując następnie do przemówienia ambasadora Jana Ciechanowskiego, prezes Rozmarek podkreślił, że pomimo cofnięcia uznania rządowi R. P. w Londynie przez rząd amerykański, Polonia Amerykańska nadal widzi w ambasadorze Ciechanowskim przedstawiciela prawowitego i legalnego rządu Rzeczypospolitej. Gdy

prezes Rozmarek wspomniał o Langem i nazwał go "the Charlie McCarthy of Soviet ambassador Gromyko" — tłum z wesołością i aprobatą nagrodził prezesa oklaskami.

Ambasador Ciechanowski podziękował Związkowi Narodowemu za zaproszenie Generała Bora-Komorowskiego oraz całej Polonii Amerykańskiej za jej dotychczasową pomoc w szerzeniu prawdy o Polsce. Wskazując na Generała Bora jako na współczesnego Pana Wołydyjowskiego, Amb. Ciechanowski wyraził przekonanie, że on właśnie najlepiej przekona Polonję jak Polska jest haniebnie skrzywdzona i potrzebuje moralnej pomocy Polonii Amerykańskiej.

Wreszcie powitany długo niemilknącą owacją i okrzykami "Niech żyje!" wstąpił na mównicę Generał Bór-Komorowski. Rozpoczął spokojnym, równym głosem, z którego biła żołnierska stanowczość. W przemówieniu swoim Generał przedstawił historję powstania warszawskiego, przyczyny i okoliczności w których wybuchło i powody jego kapitulacji. Przemówienie Gen. Bora cechowała skromność wielkiego wodza, który cały kredyt za ofiarność i bohaterstwo oddaje swoim żołnierzom i podkomendnym. Słowa Generała i cytowane fakty stanowiły ciężki akt oskarżenia przeciwko Rosji Sowieckiej, która najpierw domagała się powstania, a w chwili jego wybuchu zdradziecko opuściła bohaterów Warsza-

wy. Gdy walki w Warszawie przedłużały się nietylko że Rosja nie dała pomocy powstańcom, lecz co gorsza, utrudniała przyjscie im z pomocą przez Dowództwo polskie w Londynie i aliantów amerykańskich i brytyjskich.

Z przemówienia Generała Bora dowiadujemy się pewnego ciekawego szczegółu. Mianowicie w chwili wybuchu powstania dysponował on w Warszawie 40-tysięczną armją, w której komunistyczna "milicja ludowa" liczyła zaledwie 600 żołnierzy. Pamiętamy dobrze jak głośno Moskwa reklamowała tą "czerwoną armję" polską w Stanach Zjednoczonych i jak jej przypisywała poważne sukcesy, które w istocie rzeczy były sukcesami Armji Krajowej pod dowództwem Generała Bora. Aczkolwiek późno — ale prawda wyszła na jaw!

W zakończeniu swego przemówienia Generał Bór podsumował bojowe wyczyny wszystkich sił zbrojnych polskich od chwili agresji niemieckiej do zakończenia wojny. W bardzo przejrzysty sposób uwypuklił ich znaczenie w ogólnym bilansie zwycięstwa. Słuchając tych wywodów Generała mimowoli nasuwało się słuchaczom pytanie: "I co w nagrodę otrzymał Naród Polski...?"

Gdy Generał zakończył swe przemówienie wielotysięczny tłum urządził mu ponowną, długotrwałą owację. Oklaskami i okrzykiem "Niech żyje Ge-

nerał Bór", "Niech żyje wolna i niepodległa Polska" nie było końca.

Ostatnim mówcą programu był Cenzor Z.N.P. Franciszek X. Świetlik, który przedstawił obecne cierpienia Narodu Polskiego na skutek zniszczenia kraju i braku najpotrzebniejszych środków żywności. Wspomniał również obszernie o tragicznej sytuacji Polaków w obozach w Niemczech. Cenzor Świetlik zwołał obecnych do niesienia wydatnej pomocy materialnej Rodakom w Kraju i rozsianym po całym świecie. W końcu przemówienia wskazał Cenzor Świetlik na tragiczną sytuację polityczną w Polsce i domagał się naprawienia krzywdy wyrządzonej Narodowi Polskiemu.

Przed zakończeniem manifestacji prezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonii sędzia Tadeusz Adesko odczytał obszerną rezolucję, którą obecni uchwalili przez aklamację. Na zakończenie manifestacji dwustutysięczne zebranie odśpiewało "Boże Coś Polskę". Potężna pieśń odbijała się echem w olbrzymim parku.

Manifestacja chicagowska była niezbitym dowodem tego co myśli i czuje Polonja Amerykańska dla Polski. Z podziwu godną cierpliwością i zapałem starzy i młodzi stali w Parku Humboldta przez 4 godziny — w słońcu i na wietrze — byleby obecnością swą zaświadczyć, że serce "Stolicy Polonii Amerykańskiej" bije w takt rytmu wydarzeń dziejowych, dotyczących w równej mierze Ojczyzny amerykańskiej i Macierzy polskiej.

WIECH

LILJA WENECAJA

Do znakomicie przewietrzanych autokarów "teatralnych", odwożących widzów z Teatru Polskiego do różnych dzielnic Warszawy, wsiada się po sosnowej drabinie.

Tej okoliczności zawdzięczał znajomość z panem Euzebjuszem Krówką i usłyszenie garści ciekawych wrażeń z przedstawienia Lilji Wenecji.

Zaczął się od tego, że kiedy wspinałem się rozważnie po rzeczonyj drabinie do autokaru, ktoś trącił mnie w nogę i rzekł:

— No włąz pan żywo pod blandekie, bo mróz jak wielkie nieszczęście. Co pan mendel jajek masz po kieszeniach, że się pan tak guzdrzesz?

Obejrzałem się i sfrunąłem w ramiona indagatora, gdyż drabinę w tej chwili szarpnął z boku jakiś inny śpieszący do domu teatroman.

Po krótkiej wymianie wzajemnych przeproszeń, pan Krówka przedstawił

mi się, wspólnymi siłami wdarliśmy się do samochodu i wkrótce, dla zabcia czasu, rozpoczęliśmy pogawędkę o teatrze.

— Jakże się panu podobało?

— Owszem, na sali ciepło i odnowione faktycznie wszystko formalnie.

— Ależ panie, ja mówię o tem, co się dzieje na scenie.

— Jeżeli o tem — to nerw publikii się nie szanuje. Przez trzy godziny nagła krew człowieka zalewa, jak się patrzy co się tam wyprawia.

O co oni tam te wojne prowadzili? O muzyczny instrument, o staroświeckie bałałajkie, tyle trupa nakładli?

A wszystko przez te dwie cholery baby: starsze córki jednego króla i żone drugiego. Po mojemu król czy prezydent powinien do śmierci w kawalerskim stanie się znajdować.

— Tyżby nie nie pomogło. Weż pan takiego Hitlera — kawaler, a jak na świecie zamięszał — wtrącił swo-

je zdanie w tem miejscu, przysłuchujący się naszej rozmowie konduktor.

— Bo nietronkowy — bronił swej tezy pan Krówka — marchiew surowe wtrącał i wodą popijał. Zresztą teraz się pokazało, że miał kochankie, która go napuszczała na całe Europe.

— Ale pies z niem tańcował i z tym Hitlerem, zaznacz pan lepiej parę słów na konto tej wojny w teatrze o te bałałajkie, boś mnie pan zaciekawił, a kurs dopiero się zaczął, do Targowej mam parę minut czasu—mogę posłuchać.

— To uważasz pan było tak. Jeden król wdowiec z czworgiem dzieci, pasjamy lubiał muzykie. Nie tylko że rżnięte orkiestre trzymał, ale sam za kapelmajstra był i na bałałajce nie najgorzej podgrywał. Ta bałałajka podobnież miała być srebrna.

— Ależ panie, to była harfa! — usiłowałem sprostować.

— Wszystko jedno; jak się zwała. Dosyć na tem, że palcamy się przebiebrało.

No i uważasz pan, dowiedziała się o tem żona tego drugiego króla, zakapior baba, podstawna, otczajna i tak zaczęła swojego męża szpontować, tak oliwy do ognia dolewać, że dał się koniec końców zbajerować i wojne temu muzykantowi wymówił.

Rzecz jasna, że dał mu ciężkie knoty, bo żołdatów miał z pikamy i pałaszamy, a tamten drugi bez wojska, tylko na czczie orkiestry się bronił. I żebyś pan widział te orkiestre — siedmiu dziadów w komżach z temy... harfamy.

Nie dziwnego, że muzykant razem z tą swoją harfą do niewoli się dostał i wtenczas się pokazało jakie dzieci bywają.

Młodsza córka, to właśnie Lilja Wencja, dobry dzieciak, w nocnej koszuli przyleciała do pałatki tego drugiego króla, za tatusiem prosić.

A starsza, Różia — kawał cholery — jak ojciec z obozu bez harfy wrócił, bo mu ta szantrapa królowa ją zaszabrowała, zaczem się cieszyć, że tatuś jest, niemożebnie sztorcować go zaczęła, żeby instrument przytragał, albo się jej na oczy nie pokazywał.

— Co pan mówisz, to faktycznie zgaga!

— I o co? O głupie harfe! To co by ora zrobiła bywszy na mojem miejscu, jak mnie szwagier sześciolampowe radjo z siódmą prostownicza przepił? Zabić go miałem? Powiedziałem: trudno, rodzina miała, rodzina przeżyła.

— Każden by tak samo postąpił.

— A ta wydra Rozalja nie... i gada pan z nią! Tyko wejść na scenę, za kok złapać...

— Daj pan spokój, przecież to wszystko artyści — do pucu tylko tak odgrywają.

— No, faktycznie, ale nerwy się z tem nie liczą. A w ogólności z tem graniem tyż jest granda i puszczenie roboty na fuche. Weź pan naprzykład takie rzecz. Ta wredna królowa zaczem wypuściła z niewoli tego muzykanta, za włosy na chojaku kazała go powiesić i zaznaczyła, że w tem tylko wypadku przepustkie do domu każe mu wydać, o wiele jego rodowity syn tak rzuci z daleka toporem, że go od gałęzi odetnie.

Kiedyś, jeszcze przed tamtą wojną, widziałem w cyrku Cynzelego, kowboja, któren swojej narzeczonej jabłko-papierówkie na głowie położył i jak strzelił z dubeltówkiż to z jabłka tylko pestki się posypali, a narzeczoną cała stoi i tylko perskie oko do frajerów w łóżach zasuwa.

Myślałem, że tu będzie tak samo. A wiesz pan jak było? Ten syn, z bli-

źniaków, co imiona do śmiechu mieli: Lelum i Polelum, na jury, niby tyż to, tem toporem się zamierza, ważne mine robi i pomalutku, pomalutku, lelum-polelum, chodu za firankie. Niby tyż to tam będzie rzucał! Taką sztukie to każden odegrać potrafi. To nie jest granda?

— Jest. Ale licz się pan z tem, że wojna była, artyści dla szkopów nie chcieli przedstawiać i za kielnerów się zatrudniali, to i z drygu wyszli. Chciałbyś pan, żeby starszego koleżki skaleczył i do mamra się dostał? Jak już mamy fest budenek teatra!

— w Warszawie, że podobnie nawet bardziej jak przed wojną, to i oni potrochu do swojego fachu się włożą i kowboj za frajera d'a nich będzie. Na razie musiem być cierpliwe. No, a jak się skończyło?

— Fatalnie — ogólna gimza — same nieboszczyki, tylko na Rozalje śmierci nie ma. Ale zadużo byłoby detalicznie opowiadać. Wybierz się pan z żoną. Nerwy nerwamy, ale warto.

— Wiadomo, że się wybiere. Warszawski rodak jestem, z dziada pradziada.



Świetny pisarz Melchjor Wańkowicz, autor pomnikowej książki "Bitwa o Monte Cassino". Obok jego portret — rzeźba A. Gletta.

PAMIĘTAJ O GŁODNYCH W POLSCE

AMERICAN RELIEF PARCEL COMPANY

152 WEST 103 STREET

NEW YORK 25, N. Y.

Telefon RI 9-2204

wysyła paczki specjalnie do Polski, uwzględniając potrzeby z Kraju jak również życzenia klientów. Wszystkie paczki są ubezpieczone i dochodzą regularnie. Wysyła również paczki do innych krajów. Prosimy zwracać się do nas o informacje listownie lub telefonicznie.

TYDZIEŃ POLITYCZNY

W stolicach krajów zwycięskich i oswojonych obchodzono teraz pierwszą rocznicę kapitulacji Niemiec. — Rok upłynął od dnia, w którym Niemcy podpisały, w małej salce szkoły powszechnej w Reims, akt zdania się na łaskę i niełaskę Aljantów. Zwycięskie armie Sprzymierzonych zastały wówczas wszędzie ogrom nieszczęścia i ruiny. Dziś, po upływie roku, za ledwie część ruin uprzątnięto i to nie wszędzie, ogrom nieszczęścia ludzkiego nadal jest jeszcze przeobrzymi, cała prawie Europa dotknięta klęską głodu. Materjalnie nie wiele się w Europie zmieniło w ciągu tego pierwszego, po zwycięstwie, roku. Politycznie zaś panuje wszędzie chaos, zapowiedź nowej katastrofy.

Jeszcze w toku toczącej się wojny, w Teheranie, Moskwie, Jałcie, Roosevelt, Churchill i Stalin układali plany uporządkowania świata powojennego. Wiadomo już dosyć dokładnie, jakie to były plany, wiadomo co Roosevelt i Churchill zaprzędali Stalinowi, w nadziei że dyktator sowiecki zechce, po zwycięstwie zakończonym wojny, lojalnie współdziałać z wielkimi mocarstwami anglosaskimi przy budowie nowego systemu światowego, ideologicznie i prawnie mającego się kierować zasadami Karty Atlantycznej. I chociaż ustępstwa, poczynione Stalinowi przez Roosevelta i Churchilla były łamaniem zasad, wyłożonych w Kartie Atlantycznej, ludzono się nadzieją, że po zwycięskiej wojnie uda się przeciw coś niecoś z tych zasad uratować i zastosować je przy układaniu czarteru nowego porządku światowego. Że nadzieje takie były złudne, że były politycznie nierealne, wykazały ostatnie miesiące, wykazują codziennie wypadki światowe, zachodzące teraz na szerokim świecie.

Z wielkim trudem i niemałym kosztem skonstruowany instrument Zjednoczonych Narodów — UN, ujawnia coraz bardziej całkowitą swą bezwartościowość. Dzieje się tak dlatego, że Rosja Sowiecka od samego powstania UN nie traktowała tej instytucji jako narzędzia umocnienia i utrwalenia pokoju światowego tylko używała jej jako środka eksploatacji dobrych chęci i dobrej wiary — o ile dobra wiara istnieje wogóle w rozgrywkach międzypaństwowych — dla swych własnych celów.

Sprawa Iranu jest najlepszym, najjaskrawszym tego dowodem. UN okazuje się bezsilną instancją, z którą Moskwa się zupełnie nie liczy, którą lekceważy którą ośmiesza, dlatego tylko, że UN pozwoliło sobie potraktować

samą siebie nie serjo i zechciało zajrzeć za żelazną kurtynę, jaką Moskwa zawiesiła w Persji. Sprawa ewakuacji wojsk sowieckich z terytorjum irańskiego ciągnie się bez końca; Gromyko nadal bojkotuje posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, na których kwestja irańska jest omawiana. Terminu wyznaczonego przez Radę Bezpieczeństwa — t. j. d. 6 maja r. b. — ani Moskwa ani Teheran nie dotrzymały. Moskwa nie chce udzielać informacji Radzie Bezpieczeństwa w sprawie irańskiej, wychodząc z założenia, że Rada ta miesza się do rzeczy, które ją obchodzić nie powinny. Teheran zaś nie jest w stanie potąd udzielić żądanych przez Radę Bezpieczeństwa informacji dlatego, że dokładnie nie wie, czy wojska sowieckie opuściły obszar Azerbajdżanu czy też jeszcze tam pozostają. I właśnie to, że Teheran nie może dokładnie stwierdzić czy wojska sowieckie opuściły Azerbajdżan czy też nie, jest dowodem najlepszym, że w Azerbajdżanie rządzi nadal Moskwa; mniej jest ważnym czy bezpośrednio przez swych oficerów czy pośrednio przez "demokratów" azerbajdżańskich. Rząd irański w każdym razie teraz tam nie rządzi.

Sprawę Iranu Rada Bezpieczeństwa odłożyła ponownie do d. 20 maja, w nadziei, że do tego czasu Teheran będzie w stanie nadesłać dokładną informację w kwestji ewakuacji Azerbajdżanu. Czy jednak do d. 20 maja rzecz się wyklaruje na tyle, aby Rada Bezpieczeństwa mogła, zachowując pozory minimalne zwycięstwa, wycofać się ze sprawy irańskiej, dzisiaj trudno orzec.

Traktując kwestję głębiej trzeba stwierdzić, że w sprawie Iranu Moskwa i Stanów Zjednoczonych, pomimo wszystkich posunięć Rady Bezpieczeństwa, uzyskała to wszystko, czego się domagała: dopuszczono bowiem Ro-

sję Sowiecką do eksploatacji ropy perskiej oraz uznano autonomję Azerbajdżanu, który — bez względu na to czy znajdzie się wewnątrz prawnopństwowych ram irańskich — będzie odtąd kolonią sowiecką i zawsze otwartą, acz być może czasowo nie obsadzoną, bazą militarną sowiecką. Rosja Sowiecka zawsze z łatwością może szybko przerzucić znaczniejsze siły militarne ze swych garnizonów turekistańskich i kaukaskich włąb Persji.

Podczas kiedy w gmachu Hunter College na Bronxie, panuje względny spokój dlatego, że Rada Bezpieczeństwa nie obraduje, w Paryżu na konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkiej Czwórki, wytworzyła się sytuacja, którą niemiętno było przewidzieć. Mołotow nie jest już tak godnie usposobiony, Bevin mówi głośno, po londyńsku, Byrnes przestał się uśmiechać. W żadnej ważniejszej kwestji obradujący ministrowie nie mogli dojść do zgody. Kwestja Triestu, okazuje się przeszkodą nie do przebycia, zwłaszcza że propozycja Mołotowa, aby w tej sprawie dojść do ugody końskim targiem, została przez Byrnesa i Bevina odrzucona. Bo Triest, w dzisiejszej sytuacji międzynarodowo-politycznej to więcej niż miasto, więcej niż port. Jest to hak do którego Moskwa chce przymocować południowy koniec liny, na której zawiesiła swą żelazną kurtynę, odgradzając od zachodu wschodnią połowę kontynentu europejskiego. Również i w niemniej ważnej kwestji Dunaju, ujawniło się w Paryżu całkowite rozbicie. W tych warunkach Sekretarz Stanu Byrnes zaproponował odroczenie paryskiej narady ministrów i zwołanie konferencji pokojowej, w połowie czerwca, z udziałem — po za Wielką Czwórką — jeszcze siedemnastu krajów sprzymierzonych, które walczyły z Osią i jej satelitami. Na taką konferencję pokojową Mołotow się nie zgadza żądając, aby uprzednio ministrowie Wielkiej Czwórki uzgodnili najważniejsze sprawy, co do których właśnie w Paryżu nie mogą się zgodzić zupełnie i aby na podstawie takiego uzgodnienia zostały ułożone warunki pokojowe, które zostaną przedłożone konferencji pokojowej do zaakceptowania. Mołotow chciałby, słowem, aby konferencja pokojowa, projektowana przez Byrnesa, była właściwie komisją przytakującą temu wszystkiemu, co Wielkiej Czwórce uda się, w drodze handlu skleić. A przecież w Paryżu nic się przecież nie klei, wszystko się rozkleja. Niewątpliwie, wynik ostateczny konfe-

Prywatne sanatorjum poszukuje dwóch mężczyzn i dwie kobiety do pracy. Pensja miesięczna \$110. — oraz mieszkanie, pełne utrzymanie i pranie.

Zgłoszenia należy kierować do:

**Halcyon Rest, Boston Post Road
Rye, New York**

Telefon: Rye 550

rencji teraz jeszcze toczonej się w Parryżu, będzie taki, że żadnego wyniku nie będzie.

Na szerokim świecie tymczasem w ostatnich dwóch tygodniach, nastąpiły nowe zaognienia starych niebezpiecznych kwestji. W Palestynie i na całym obszarze arabskim ujawnia się groźne wrzenie, z powodu zalecenia przez brytyjsko-amerykańską komisję, otwarcia Palestyny dla 100,000 Żydów, przebywających w obozach uchodźczych etc. w Europie. Sprawa ta wykacza już po za granice zagadnienia żydowsko-arabskiego, przez szu-

kanie interwencji — i to zarówno przez Żydów jak i przez Arabów — sowieckiej. Ciekawe, jak Moskwa zareaguje w tej sprawie, bo dotąd starała się być i pro-sjonistyczna i pro-arabska na zmianę, zależnie od okoliczności; było to poniekąd łatwe, gdyż wyrażało się głównie artykułami w prasie sowieckiej i deklaracjami żydowskich bolszewików. A teraz trzeba będzie czynić coś więcej, trzeba będzie się jaśniej zadeklarować, tem więcej że nadarza się sposobność nowego uderzenia w Imperjum Brytyjskie.

Drugą tego samego gatunku kwe-

stją jest sprawa opuszczenia Egiptu przez wojsko brytyjskie. Wewnątrz samego Imperjum Brytyjskiego sprawa ta wywołuje ostrą dyskusję. Będzie niechybnie ostrzejsza wobec tego, że Moskwa nawołuje rząd egipski, aby żądał ustąpienia wojsk brytyjskich a nie godził się na sojusz militarny z W. Brytanją, na co nalega Londyn.

Moskwa wie co radzi i Londyn rozumie dobrze te moskiewskie rady, dawane Egiptowi. Sprawa się w ten sposób komplikuje bardziej, zaogniając jeszcze silniej stosunki brytyjsko-sowieckie.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

Z OBCHODU ROCZNICY KONSTYTUCJI 3 MAJA W CHICAGO

W dniu 5 maja w Chicago w czasie wielkiej manifestacji obchodu Konstytucji 3 Maja zorganizowanej z inicjatywy Związku Narodowego powzięto bardzo mocno zredagowaną rezolucję, która mówi między innymi:

...Polska była pierwszym krajem, który wystąpił zbrojnie przeciw Hitlerowi i walcząc samotnie w roku 1939 umożliwiła dwom swoim Aljantom — Francji i Anglii — przygotowanie się do wojny.

...Polska posiadała rząd konstytucyjny, który przewodził polskimi siłami zbrojnymi poza granicami, jak i podziemnej Armji Krajowej — w walce o wspólną sprawę Narodów Zjednoczonych — przez cały okres wojny.

...W Teheranie, na żądanie Stalina, postanowiono oddać sowieckiej Rosji 48 procent obszaru przedwojennej Polski. Zgodził się na to Churchill w porozumieniu z Prezydentem Rooseveltem.

...Nie tylko podział Polski dokonany został w Jałcie. Naród polski został w Jałcie pozbawiony niepodległości i suwerenności, ponieważ trzy wielkie mocarstwa postanowiły utworzyć "rząd" w Polsce. W rezultacie tego naród, z jego z górą 1000 letnią i pełną sławy historją, został pozbawiony prawa wybrania własnego rządu. A co jeszcze gorzej to fakt, że nie trzy mocarstwa, jak w Jałcie postanowiono, ale Rosja sama ustanowiła rząd w Polsce, który potem uznały Stany Zjednoczone i Anglia.

...Aby uspokoić wzburzone sumienie ludności, która z wielkimi obawami

odnosiła się do tajnych konszachtów w Jałcie — Polska została zapewniona, że nowy rząd zostanie utworzony podczas wolnych i niezem niekrępowanych wyborów. Było to więcej niż hipokryzją, obiecywać "wolne i niezem niekrępowane wybory" narodowi, który został poddany obecnemu rządowi, dominacji totalnego systemu politycznego, skrępowany przez okrutną tajną policję dowodzoną przez oficerów NKWD, który pozbawiony został wolności słowa i wolności stowarzyszeń, w którym tylko te partje polityczne mogą istnieć i funkcjonować, jakie zostały opanowane przez komunistów.

...Jest przedewszystkiem obowiązkiem Wielkiej Brytanji, związanej z Polską traktatem sojuszu, zaopiekować się tymi "ludźmi bez kraju" w wyniku zgody Brytyjskiej na oddanie Polski pod przemoc sowiecką. Jest to jednak również odpowiedzialnością Stanów Zjednoczonych, ponieważ nasz rząd wyraził swą zgodę w Jałcie na takie jednostronne mocarstwowe rozwiązanie sprawy polskiej.

Wobec tego uchwalamy:

Zwrócić się do Stanów Zjednoczonych z żądaniem, aby na nadchodzącej Konferencji Pokojowej podjętą również została sprawa polska i aby przedstawiciele Stanów Zjednoczonych na tej Konferencji starali się, aby Polsce została wymierzona sprawiedliwość.

Domagać się, ażeby Stany Zjednoczone — jako współwinne strasznej doli, jaka spotkała Polskę — już obecnie użyły wszystkich możliwych środków w obronie narodu polskiego

przed wytepieniem i w obronie zwolenników Demokracji w Polsce, którzy głównie padają ofiarą warszawskiego reżimu komunistycznego.

Uchwalamy stać wiernie przy wzniosłych ideałach i tradycjach wolnościowych Stanów Zjednoczonych, które zawsze występowały w obronie narodów słabych i uciśnionych. Wzywamy wszystkich do obrony zasad Karty Atlantyckiej i Czterech Wolności, za które setki tysięcy naszych synów i braci oddało życie w tej wojnie.

Wzywamy wszystkich uczestników tej manifestacji oraz całą Polonję Amerykańską do ratowania ludności w Polsce i rozrzuconej po całym świecie — przez wysyłanie jej największej pomocy, takimi drogami i sposobami, jakie tylko są obecnie możliwe.

Polsce walczącej i Polsce cierpiącej wyrażamy hołd i cześć, a godnemu Jej reprezentantowi na tej manifestacji Generałowi Tadeuszowi Bór-Komorowskiemu, dziękujemy za przybycie do nas i w jego ręce składamy zapewnienie naszego przywiązania do kraju naszych ojców i przyrzeczenie pomocy i współpracy w odzyskaniu wolności, całości i w odbudowie prawdziwie Niepodległej Rzecz. Polskiej.

Wykonanie naszych uchwał przekazujemy Kongresowi Polonji Amerykańskiej, jako reprezentacji sześciu milionów obywateli amerykańskich polskiego pochodzenia.

Karol Rozmarek — prezes Z.N.P. przewodniczący Manifestacji.

Michał Turbak — komisarz Okr. 13 Z.N.P., sekretarz

Zbierzemy milion dolarów na Kongres Polonji

ODEZWA ZWIĄZKU POLEK

Związek Polek w Ameryce z prezeską Honoratą B. Wołowską na czele, tak bardzo zasłużony na wszystkich polach pracy społecznej i politycznej, prowadzi przez lata wojny intensywną akcję pomocy dla Polaków tak w kraju jak i zagranicą.

W Domu Związku Polek w Chicago od rana do późnego wieczora wre gorączkowa praca przy sporządzaniu paczek pomocowych, wysyłanych obecnie prawie wyłącznie do Polski. Każdego miesiąca wychodzi z tej pracowni po parę tysięcy paczek.

Obecnie Związek Polek postanowił rozszerzyć tę swą pracę i objąć nią tych, którzy nie mają w Ameryce ani znajomych ani krewnych, i którzy sami również nie mogą zaapelować o tę pomoc. Chodzi też o pomoc dla tysięcy sierot, ofiar wojny, które przebywają dzisiaj w sierocińcach. Związek Polek ma w tej chwili w swej ewidencji 817 sierocińców dla których chce zorganizować stałą pomoc przez zdobycie dla każdego z nich opiekunów czy protektorów.

W sprawie tej Związek Polek zwraca się do wszystkich Towarzystw, Klubów, Komitetów i ich oddziałów z gorącą prośbą o zaopiekowanie się za pośrednictwem Związku Polek jednym z tych sierocińców.

Jest to bardzo piękna inicjatywa, godna szczerego poparcia i mamy nadzieję, że znajdzie ona pełne zrozumienie w tak zawsze ofiarnej Polonji.

O bliższe szczegóły prosimy pisać:
Polish Women's Alliance of America
1309 — 15 N. Ashland Avenue
Chicago, 22, Ill.
President's Office

ZEBRANIE KSIĘŻY POLSKICH OKRĘGU WSCHODNEGO

Posiedzenie roczne Okręgu Wschodniego, Zjednoczenia Kapłanów Polskich odbyło się w środę, dnia 8-go maja, 1946 w Hotelu McAlpin, New York.

Zebrań otworzył Ks. Prałat Bolesław Puchalski, prezes Okręgu modlitwą i w krótkich słowach powitał liczną zebranych. Sekretarzem był Ks. Jan S. Felczak.

Odczytany protokół jak również sprawozdanie finansowe ks. Franciszka Kowalczyka jednogłośnie przyjęto.

Ks. Prezes-Prałat omówił następnie sprawę zbiórki żywności puszkowej która rozpocznie się po wszystkich parafjach katolickich w Stanach Zjednoczonych w niedzielę, dnia 12-go maja, b. r., staraniem War Relief Services-National Catholic Welfare Conference. Wielu z obecnych Księży przemówiło w tej sprawie, popierając gorąco zbiórkę.

Ks. Wincenty W. Stacelewski, przewodniczący Komitetu Przedsejmowego Drugiego Zjazdu Homiletycznego który odbędzie się dnia 14-15-16 b. m. w Pittsburghu, Pa. podał program zjazdu i zaprosił wszystkich Księży do wzięcia w nim udziału.

Podczas przerwy przemówił obszernie i gorąco Konsul minister Sylwin Strakacz z New Yorku. Po jego przemówieniu omawiano sprawę zbiórki miliona dolarów przez Kongres Polonji Amerykańskiej. Księża zebrani przyrzekli swą współpracę z komitetami w każdej dzielnicy i osiedlu.

Pp. Jan Lechoń i Leopold Obierek, przedstawiciele "Tygodnika Polskiego" zapoznali zebranych z działalnością tego pisma i Biblioteki Polskiej, prosząc o poparcie tych placówek kultury polskiej, pracując wśród wielkich trudności i o wzięcie przez każdą parafję przynajmniej 2 prenumerat "Tygodnika" i przynajmniej dwu egzemplarzy każdego wydawnictwa "Biblioteki".

Wiel. O. Jan Pietrzak mówił o wysyłaniu paczek do Polski i o najlepszych sposobach wysyłki. Wiel. Dr. Andrzej Krzesiński mówił o potrzebie ratowania księży we Francji i w Polsce których zaledwie zostało 35 procent.

Po załatwieniu wielu innych spraw, modlitwą zakończono zebranie.

Z INSTYTUTU NAUKOWEGO POLSKIEGO

Zgodnie z uchwałami Walnego Zgromadzenia i z wynikami wyborów, przeprowadzonych, w myśl Statutu, drogą korespondencji, p. Karol Rozmarek, Prezes Kongresu Polonji, został wybrany członkiem Rady Polskiego Instytutu Naukowego, a nadto wybrano szereg nowych członków czynnych i korespondentów Instytutu.

Członkami czynnymi zostali:

Dr. Adolf Berger, profesor Ecole Libre des Hautes Etudes,

Dr. Arthur P. Coleman, Columbia University,

p. Jan Lechoń,

Dr. Clarence A. Manning, professor Columbia University,

Ks. dr. Gommaire Michiels, b. profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, obecnie profesor Uniwersytetu w Quebec,

Dr. J. L. Todd, b. profesor Uniwersytetu McGill w Montrealu,

p. Kazimierz Wierzyński, członek Polskiej Akademii Literatury,

Dr. Earl Morse Wilbur, b. prezydent Pacific Unitarian School of Ministry,

Dr. Kazimierz Żurawski, b. profesor Graduate School of Medicine w Chicago,

Członkami korespondentami zostali:

Dr. Waław Kozakiewicz, profesor Uniwersytetu w Saskatoon,

Dr. Ludwik Krzyżanowski, b. redaktor "New Europe",

Dr. Zygmunt Piotrowski, Columbia University,

p. Konstanty Symonolewicz, profesor Bucknell University,

p. Leopold Wellisz, historyk literatury,

dr. Francis James Whitfield, profesor University of Chicago.

NIESTRUDZONY PROF. HALECKI

Profesor Oskar Halecki, rozwija w tym roku jak i w poprzednich działalność naukową i propagandową, budzącą podziw dla swej wszechstronności, zasięgu i będącą wspaniałą, reprezentacją najwyższego poziomu naszej nauki.

W roku akademickim 1945-46 prof. Halecki miał w Fordham University dwa kursy wykładów w Graduate School pt. "Rzym, Bizancjum i Słowianie" i "Europa środkowa i wschodnia 1919-1939" oraz seminarjum o rozbiorach Polski. W przyszłym roku wykladać będzie o "Średniowieczu i renesansie w Europie wschodniej" i o "Zagadnieniach bałtyckich i czarnomorskich w dobie nowożytnej", a seminarjum będzie poświęcone sprawom Europy środkowo-wschodniej na konferencji pokojowej 1919 r. i w Lidze Narodów.

Prof. Halecki jest oratorem niezrównanym we wszystkich językach w których mówi. Łączy on ogień zapału z najbardziej niezawodną erudycją, z darem syntezy, spotykany tylko na

**ZBIERZEMY MILION DOLARÓW
NA KONGRES POLONJI**

prawdziwych szczytach nauki. Wszędzie też gdzie przemawia — a podane przez nas informacje odnoszą się tylko do ściśle naukowej jego działalności w Stanach — budzi zarówno myśli jak serca, oddając kulturze polskiej i sprawie naszej nieocenione usługi.

NOWA AGENCJA PRASOWA W-NEW YORKU

W dn. 2 maja b. r. ukazał się pierwszy tygodniowy biuletyn w języku polskim i angielskim nowej agencji prasowej Inter Catholic Press Agency (IC), 118 West 16th Street, New York 11, N. Y. Agencja ta została powołana do życia przez grupę księży amerykańskich polskiego pochodzenia i celem jej jest dostarczanie prasie Ameryki Północnej i Południowej, Kanady oraz wszystkim ośrodkom polskim na całym świecie wiadomości o życiu religijnym, społecznym i kulturalnym Europy powojennej, a w szczególności Polski.

Na czele Agencji stoi Rada Dyrektorów której członkami są: Ks. prałat T. P. Bona, ojciec T. Kalinowski, ks. prałat R. Kiełpiński, ks. C. Kita, ks. dr. P. Klekotka, ks. M. Lipiński, ks. prałat F. Radziszewski, ks.

M. Starzyński, ks. dr. F. Szubiński, ks. B. Szudziński, ks. prałat A. Żadała.

Działalnością Agencji kieruje Komitet Wykonawczy w skład którego wchodzi: ks. M. Lipiński, ks. dr. F. Szubiński i ks. dr. P. Klekotka.

Do Komitetu Redakcyjnego i Doradczego należą: P. Eileen Egan z National Cath. Welfare Conference, prof. Oskar Halecki, dyrektor Polskiego Instytutu Naukowego, p. Eleanor L. Schlingen z College St. Vincent, p. Hatthew Trella, prawnik i p. Leon B. Wójcik prawnik.

Byt Agencji oparty jest na dobrowolnych datkach. Agencja nosi charakter czysto religijny, jest niezależną od jakiegokolwiek partji, rządu, czy ugrupowania politycznego.

WIECZÓR MICKIEWICZOWSKI W UNIW. COLUMBIA

Dnia 9 b. m. odbył się w Philosophy Hall Uniwersytetu Columbia wieczór poświęcony Mickiewiczowi. Przemawiali: prof. Coleman, który otworzył zebranie, panna Zielonko, przewodnicząca Klubu Polskiego Studentów, witająca zebranych, panna Chybowska, która przedstawiła uczestnikom

prace L. Wellisza nad Mickiewiczem i główny prelegent p. Leopold Wellisz.

Autor cennej rozprawy o Mickiewiczu "Une amitie polonaise" mówił o stosunkach Mickiewicza z Amerykanami. W świetnym odczycie przedstawił on znajomość jego z Cooperem, zainteresowania R. W. Emersonem, przyjaźń z Margaret Fuller i związki z innymi osobistościami amerykańskimi. Prelekcji słuchali zebrani ze skupioną uwagą i przyjęli ją serdecznymi oklaskami.

iWieczoru dopełniła recytacja wierszy St. Balińskiego, które bardzo pięknie odczytała Albina Kraszewska.

Po części odczytowej publiczność miała sposobność zapoznać się z nowym wydawnictwem Klubu Polskiego Studentów Columbia p. t. "Mickiewiczana", które zawiera studjum "The Spell of Tuhanowicze" z szeregiem przekładów mickiewiczowskich prozą, dokonanych przez panią Marion Coleman i pannę Kruszewską, rozprawę o Sępie Szarzyńskim, jako prekursorze Mickiewicza, tłumaczenia wierszy Balińskiego, Janty i Wierzyńskiego i bardzo wyczerpującą listę przekładów i adoptacji mickiewiczowskich.

OPINIE I ZDARZENIA

REKLAMA W DZISIEJSZEJ POLSCIE

Arkady Fiedler nawiązał stosunki z osławionym "Czytelnikiem" p. Borejszy, dyktatora prasy w okupowanej Polsce, i drukuje w jego wydawnictwie dwie książki "Dywizjon 303" i "Dziękuję ci, kapitanie!" Pan Borejsza w rewanżu reklamuje Fiedlera jako b. lotnika-observatora, uczestnika walk w Battle of Britain, a nawet w "Życiu Warszawy" donosi, że Fiedler napisał swą książkę o lotnikach ...podczas lotów bojowych. Wszystko to jest kłamstwem. Fiedler nie był lotnikiem, nie brał udziału w Battle

of Britain i nie pisał książek w kabinie obserwatora.

Z "Rzeczypospolitej", głównego organu p. Borejszy, dowiadujemy się, że "Zarząd główny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego urządza wieczór poetycki Władysława Broniewskiego z udziałem autora. Broniewski przebywał przez okres wojny w polskich formacjach wojskowych poza granicami kraju. Był on uczestnikiem walk żołnierzy polskich na Zachodzie, brał udział w kampanji włoskiej pod Monte Cassino".

Kłamstwem jest, że świetny poeta Broniewski, brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Prawdą jest, że "przebywał w polskich formacjach wojskowych poza granicami kraju". Również prawdą jest, że zagranicą znalazł się aresztowany przez Moskali we Lwowie, zasądzony po procesie, w którym jako "rzeczoznawca" (t. zn. denuncjant) występował sam pan Borejsza i wywieziony w głąb Rosji, gdzie przesiedział 18 miesięcy w więzieniu.

Spółdzielczego: "Obywatele! Każdy jeden co powróci z zagranicy jest pod ścisłą obserwacją, z której sobie nie zdajecie sprawy. Gdyby ktokolwiek stanął na drodze naszego oporu — zginać musi".

"Biuletyn", który jest pismem bez ogródek — tak poprostu i serdecznie odpowiada:

"'Každy jeden' Polak wie o tem dobrze, że 'każda jedna' osóbkka wisieć będzie w swoim czasie, na właściwym miejscu to jest na warszawskiej latarni, lub na suchej gałęzi — mimo iż 'ma cel i drogę wytkniętą'."

Wysyłamy potrzebne witaminy, niezbędne lekarstwa po niskich cenach dla wyczerpanych ludzi w Europie. Posiadamy na składzie 3 rodzaje paczek, zawierające m. inn. penicilinę, bandaże itd.

Zamówienia prosimy kierować:

B & K c-o Kahan's Pharmacy
49 Avenue A
New York 3, N. Y.

Tel. GRamercy 3-9507

W POPRZEDNIM 19 (176) NU- MERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Lechoń: Starszy pan z różą;
Zygmunt Nowakowski: Sienkiewicz a honor Polaków; Oskar Halecki: Sienkiewicz jako historyk; Teresa Żukowska: Wspomnienie o Sienkiewiczu; Witold Sworakowski: Federacja Amerykanów wschodnio i środkowo europejskiego pochodzenia; Kronika Polsko Amerykańska; Opinie i Zdarzenia.

POLSZCZYŻNA OSÓBK I

Wychodzący na Środkowym Wschodzie "Biuletyn polski w okowach" Nr. 17 podaje takie oto kwiatki z przemowy Osóbki na bankiecie Zjazdu

AD ETERNAM REI MEMORIAM

Dla zwodniczej ludzkiej pamięci warto zanotować i często odczytywać fragment zeznań marszałka Keitela, b. szefa sztabu armii Hitlera, złożonych na sądzie w Norymberdze a dotyczących walk polsko-niemieckich w 1939 r.

“Byliśmy niezwykle zdziwieni — oświadczył Keitel — że podczas kampanji polskiej nie się nie wydarzyło na froncie zachodnim. Mogę bowiem stwierdzić tutaj z całą dokładnością, że podczas uderzenia na Polskę pozostawiliśmy na zachodzie tylko pięć dywizji. Uderzenie od zachodu trafiło by więc tylko na wojska osłonowe. Wszystkie aktywne jednostki niemieckie były na wschodzie. Fakt, że nie nastąpiła żadna poważna akcja na zachodzie utwierdził nas, wojskowych, w przekonaniu że mocarstwa zachodnie nie mają zamiaru poważnie angażować się w tej wojnie”.

Jak wiadomo, polsko-francuski sojusz wojskowy ustalał na wypadek wojny, że jeżeli główne siły niemieckie uderzą na Polskę, to na 15-ty dzień wojny główne siły francuskie uderzą na Niemcy.

WYGNANI BISKUPI POLSCY

Według doszłych do nas wiadomości arcybiskup metropolita wileński ks. Romuald Jałbrzykowski przebywa obecnie w jednej z parafji diecezji wileńskiej.

SZKOLNICTWO W 2-gim KORPUSIE

W 2-gim Korpusie we Włoszech, który jest ulubionym objektem ataków Osóbki, Langeo, Kota et tutti quanti, jako rzekoma twierdza wsteczności, reakcji i wszystkich innych okropności polskich, istnieją 23 szkoły powszechne, 8 szkół średnich i 2 zawodowe. W ciągu ostatnich dwu lat wydano tam 929 świadectw ukończenia szkoły 4-klasowej oraz 337 świadectw maturalnych. W szkołach zawodowych zdało egzamin czeladniczy 201 uczniów a mistrzowski 165.

Liczny jest napływ żołnierzy 2-go Korpusu także na studia wyższe w uniwersytetach włoskich. Studują

Poszukiwane małżeństwo lub samotny mężczyzna do pracy na farmie w Westchester County; dobra pensja i procenty. Zgłoszenia należy kierować do: Mr. Harry C. Drillich, 203 East Fordham Road, — New York 54, N. Y.

oni w Rzymie, Bolonji, Medjolanie, Turynie i Florencji. Przy uniwersytetach tych powstały kursy polskie, gdzie studenci polscy znaleźli utrzymanie i mieszkania.

PEN-KLUB POLSKI ZAGRANICĄ

Pod taką nazwą organizują się pisarze polscy, przebywający na wolności poza granicami okupowanej Polski a należącego do międzynarodowego Związku PEN-Klubów. Poszczególne centra PEN-Klubowe polskie powstały już w Londynie, w Nowym Yorku, w Rzymie i w Paryżu. Międzynarodowy Kongres PEN-Klubów, który w r. b. odbędzie się w Sztokholmie, załatwić ma statut nowej organizacji.

“NIEBOSKA KOMEDJA” W HISPANJI

Arcydzieło polskiego romantyzmu, “Nieboska komedia” Krasińskiego przełożona została na język hiszpański i ma ukazać się na scenie jednego z teatrów madryckich.

RÓŻNI PISARZE

Ktoś powiedział: “Najlepsi pisarze to są ci, którzy myślą”. Inny: “Najlepszy jest ten, który każe myśleć”. A na to trzeci: “A najgorszy ten, który każe myśleć o czym innym”.

SPROSTOWANIA

W przedostatnim 18 (175) numerze “Tygodnika Polskiego” na skutek pomyłki w druku podano błędnie jako nazwisko twórcy portretu generała Dembińskiego — Henryk Dworakowski — zamiast jak być powinno — Henryk Rodakowski.

Do świetnego artykułu prof. Oskara Haleckiego: “Sienkiewicz jako historyk” pomieszczonego w poprzednim (19) numerze “Tygodnika Polskiego” zakradł się błąd drukarski, który prostujemy, przepaszając autora. Oczywiście nie “Krzemieniec Podolski”, ale “Kamieniec Podolski” było w rękopisie.

RÓŻNICA

— Jaka jest różnica między nazizmem a bolszewizmem?

— Tylko ta, że w Rosji jest zimniej.

CO ŚPIEWAJĄ NIEZŁOMNI WARSZAWIACY

Jedna bomba atomowa
A jedziemy wprost do Lwowa
Jedna bomba choć mniej silna
A wracamy wprost do Wilna.

LISTY ŻOŁNIERZY

Redakcja “Tygodnika Polskiego” otrzymuje codziennie wiele listów z całego świata od żołnierzy, byłych jeńców, i uchodźców z prośbami o nadsyłanie im naszego pisma. Głód słowa polskiego coraz większy. Wobec niemożliwości wysyłania przez redakcję tytułu bezpłatnych numerów apelujemy gorąco do czytelników i przyjaciół naszego wydawnictwa o zakupowanie prenumerat dla tych, którzy nie są w stanie sami pokryć kosztów abonamentu. Po otrzymaniu opłaty — redakcja zawiadomiamy zawsze odbiorcę kto jest ofiarodawcą.

* * *

Dziękuję bardzo za miłą wiadomość, że “Tygodnik Polski” został opłacony dla mnie na rok przez Korpus Pomocniczy, pod którego adresem wysłałem serdeczne podziękowanie.

Fakt ten jest jeszcze jednym dowodem więcej, że nas Polaków nie dzieli woda czy góry, gdyż dobre i szlachetne serce nie znajduje nigdy granicy nie do przebycia.

Łączę wyrazy głębokiego szasunku i poważania dla Sz. Administracji.

Sławomir Mieczysławski
Maczków, Haren-Ems
c/o Polish Forces P/40
B. A. O. R.

* * *

Uprzejmie komunikuję, że otrzymałem z kolei 4-ty egzemplarz Tygodnika Polskiego.

Czyjeś dobre serce skierowało ten pięknie redagowany, na tak wysokim poziomie artystycznym “Tygodnik” i pod strzechę naszego miasteczka. (Sądzę, że mam tu dużo do zawdzięczenia pani Walentynie Piaseckiej, 2931 Dawson Ave., Chicago, Ill.).

Tygodnik ten jest dla nas prawdziwą atrakcją.

Serdecznie dziękując za tak miły gest i niespodziankę, życzymy W.P. Dyrektorowi pełnego rozwoju tego cennego pisma w tym duchu!

A z tym “Bóg zapłać i szczęść Boże”!

Pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem.

Rtm. Waław Działek
Polish D. P. Camp Meppen-Rose
Special Branch Polish Forces P/40
B. A. O. R.

PAMIĘTAJ
O GŁODNYCH
W POLSCE